TYDZIEŃ
polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie, Seidnitzerstrasse 1. part.

REDAKTOR
JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi rocznie **talar. cztery.**

Rok I. Drezno, dnia 13. Marca 1870. **№ 11.**

Drezno, dnia 6—13. Marca 1870.

Wiadomości z Rosij nie przynoszą nic nad to, czego się po systemie rusyfikacyjnym spodziewać było można; w prowincjach nadbaltyckich, Królestwie polskiem i guberniach zachodnich tępienie żywiołów obcych idzie dalej — osięga ono skutek czy nie ale dogadza miłości własnej pseudo-patrjotów i reformatorów. Komisja, której celem zaprowadzenie języka rosyjskiego w kościołach wyznań obcych, kończy swe prace i ma je przedstawić wkrótce do sankcij cesarskiej. — Powątpiewają jednak, czy ta nastąpi. Trudności są wielkie. Tymczasem dozwolono Izraelitom w Petersburgu założyć dla ubogich współwyznawców przytułek. Bardzo piękny list z 5,000 rubli przesłała komitetowi zakładu gmina Karaitów (dyssydentów izraelskich).

Głos donosi o nowych pokuszeniach rusyfikacij przez zakłady naukowe w prowincjach nadbaltyckich i innych zamieszkiwanych przez obce narodowości. Książki elementarne pierwsze mają być w językach ludu drukowane rosyjskiemi głoskami, a w wyższych szkołach język wyłącznie rządowy tylko używanym. — Rozporządzenie to tyczy się Tatarów w okręgu Kazańskim i Krymie, Niemców i Polski.

W prowincjach nadbaltyckich zaprowadzono też ścisłą cenzurę, której poddane być mają nawet mowy na zgromadzeniach i t. p.

Dobra po ks. Wilhelmie Radziwille w Skwirskiém rozdzielone na dziesięć udziałów, rozdano między urzędników, najznaczniejszy dostał się jenerałowi Trepow.

Ukaz przypuszczający izraelitów do urzędów w gminach, które się składają wyłącznie z żydów lub najmniej jedną trzecią część ich liczą, — chyba w ostatnim wypadku znajdzie zastosowanie, gmin bowiem izraelskich niema.

Rektor Uniwersytetu warszawskiego, w celu uregulowania pomocy dla niezamożnych studentów i rozdziału na ten cel czynionych ofiar, ustanowił komitet z pp. S. Przystańskiego, J. Kasznicy, prof. Tyrchowskiego i P. Weinberga złożony — na początek ofiarując z osobnych funduszów rubli tysiąc.

W Uniwersytecie warszawskim było studentów w 1-szem półroczu 1,073; wolnych słuchaczów 62; farmaceutów 47. Z tej liczby najwięcej uczęszczało na wydział prawny, bo 406; następnie na lekarski chodziło 369; na fizyczno-matematyczny 239; na filologiczny 59. Ze 199 nowych słuchaczów, którzy wstąpili do Uniwersytetu z gimnazjów, najwięcej weszło na wydział lekarski bo 93; następnie na prawny 58; na fizyko-matematyczny 45; na filologiczny 3.

Dzienniki ogłaszają, że zamierzone przez J. Osieckiego pociągi spacerowe ze Lwowa do Warszawy pozwolenia namiestnika nie uzyskały.

Teatra i odczyty stanowią zawsze główne znamiona życia Warszawy i prowincij. W Lublinie nawet grano Romeo i Julję Shakspeara — w Lublinie! Odczytów zliczyć trudno, mówiliśmy o nich wiele razy. Główniejsze odbywają się w teatrzyku dobroczynności na dochód Towarzystwa.

Zmarł w Warszawie Wł. hr. Małachowski, dnia 3. Marca

KOCHAJMY SIĘ.

OBRAZKI Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEGO

przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

W tym względzie Fanny zupełnie do niej była podobną. Cesia różniła się od obu niezmiernie, była pobożną duchem, bez ostentacij, modliła się rzewnie, ale ani na koronce uprzywilejowanej, ani w nakazanych miejscach i godzinach, w danej chwili ducha na zawołanie nie miała. — Umysł jej swobodniejszy, żywszy, w żelazne pęta form suchych ująć się nie dawał... Rzym dla niej był czemś uroku pełném, czem się nasycić było niepodobna, odkrywała w nim piękności coraz nowe, przywiązywała się doń — a może i Beppo ją do niego przyciągał.

Tym czasem hrabina matka coraz częściej zaczynała przemawiać o wyjeździe... Cesia musiała wziąć na siebie koszta pobytu w Rzymie, aby go przedłużyć. — Hrabina zgodziła się na to mając pewny mały rachunek na względzie. Spotkali się tu z kilku ludźmi młodymi, którzy nie byli do pogardzenia. Wydanie za mąż Fanny było jednym z celów życia matki... Dostrzegła ona, iż Staś Leliwa był w tej dobie żywota, pełnej pragnień, w której najłacniej jest za serce młodego pochwycić człowieka. Hrabia Lutyński wcale też nie był do pogardzenia. Jako człowiek więcej się nawet mamie podobał nad poetę, ale ostatni był daleko bogatszy . . . i miał jeszcze w przyszłości nadzieje olbrzymie.

Hrabina szepnęła córce, ażeby się nieco do poezij wzięła i starała rozmarzyć na intencją Leliwy.

Dla kobiety a zwłaszcza tak rozumnej i praktycznej jak Fanny, wszystko było możliwém — mogła się stać poetyczną na zawołanie, sarkastyczną gdy tego wymagała potrzeba, melancholiczną i wesołą wedle wymagań roli, jaka na nią przypadała.

Wistocie, ostatniemi dniami Leliwa parę razy przyszedł do hrabinej, siedział długo, rozmawiał — ale jak poeta słuchał więcej sam siebie niż tego, co mu te panie odpowiadały.

Na herbatę do hrabinej sproszeni być mieli wszyscy ziomkowie bawiący w Rzymie, dwóch czy trzech prałatów . . . kilka pań obcych, znajomych.

w 70. roku życia, o którym zaledwie słów kilka powiedziały pisma warszawskie. Zmarły był synem Jana Nep. i Rozalji ze Świdzińskich, służył wojskowo, później jako urzędnik, jako obywatel, jako chrześcianin, spełnił obowiązki ziemskiego żywota z gorliwością i zacnością. Nabożeństwo żałobne odbyło się u św. Krzyża.

W Galicyi o sprawach delegacji ucichło; bije się ona z położeniem fałszywém, trudném, niemożliwém prawie, niemogąc ani krajowym życzeniom uczynić zadosyć, ani ministerjalnym. Upadłość Kirchmayera, skandal bolesny, upadłość Dobrzańskiego, który się broni przed sądem z zarzutów przedajności, zajmują wszystkich. . . . Towarzystwo przyjaciół oświaty przeorganizowane z dawnego Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych Fr. Trzecieskiego, zwołane zostało na walne posiedzenie. Prezes hr. Adam Potocki usunął się od przewodniczenia, Fr. Trzecieski objął znowu naczelne kierownictwo, ale kraj, jak się okazuje ze sprawozdań dochodowych, najmniejszej nie ma ochoty do podtrzymywania oświaty, będąc zdania pana Piątkowskiego, który ją uważa za rzecz podrzędną.

W rzeczy oświaty i zgromadzenia walnego, **Czas** umieścił wyborną odezwę, ale ona konstatuje tylko to, cośmy o Galicji wielekroć powtarzali, gdy nas o niechęć i usposobienie niesprawiedliwie pomawiano. Dziś jeszcze symptomaty zobojętnienia na wszystko coraz się stają widoczniejszemi, bo im powagi i siły dodała kazalnica, Stańczykowie i dzienniki pseudo-zachowawcze. — Chciano zgasić ducha rewolucji a zagaszono — życie samo.

Nawoływanie do Towarzystwa oświaty w Kraju, w Czasie, w innych pismach przyszło za późno. Dodajmy, iż w pierwszych chwilach nie trafny zarząd, brak energji i rachuby odjął wiarę i ufność w dalsze prowadzenie dzieła.

Kraj między innemi donosi, że spalony pałac Biskupów krakowskich ma być restaurowany prywatném przedsiębiorstwem, a po pewnej liczbie lat miastu zwrócony. Ale czy i to nie będzie tylko projektem, jak w Krakowie i Galicij bywa niemal wszystko?

O myśl bardzo łatwo, nawet szczęśliwą, trafną, piękną — z wykonaniem idzie tępo lub nie idzie wcale. Czasem rozpocznie się coś, zabrzmi i tknięte niemocą jakąś chorobliwą — rozchwieje. Społeczność zużywa się na bezpłodne walki demokracji z gwiazdami i arystokracji z szują, ultramontanów z niedowiarkami, mameluków z nieprzejednanemi . . . a tymczasem . . . robota stoi. — Przyjemniej i zabawniej ginąć niepodobna. . . . Wiekuiste bezkrólewie . . . jak to dawniej u nas zwano . . . gorsze nad inne, bo bezkrólewie myśli i uczucia . . . Miłości własne tylko tuczą się i rozpierają.

W odcinku K r a j u fotograficzne obrazki idą dalej — Z a s t u p n i k N a r o d a , S z e f s z t a b u (Chrzanowski); oprócz tego doskonały humorem Tygodnik krakowski, kronika warszawska (niedorównywająca mu), rozbiory nowych pism. — W C z a s i e rozpoczęto (zdaje się obszerną) powieść z czasów prześladowania Dijoklecjanowego: I r e n a , ze znajomością starożytnego świata pisaną, ale dziwnie współczesnej fizjognomij duchowej. . . . Rzekłbyś wczorajsi ludzie lub dzisiejsi, bo o ich myślach i sposobie pojęcia życia za Dijoklecjana ani się śniło. —

W Krakowie jak w Warszawie odczyty są na porządku dziennym. O historij sztuk pięknych w ogóle a w szczególności w Polsce (nowsze czasy) p. Łuszczkiewicza — Historja literatury polskiej od połowy XVII. do końca XVIII. wieku Czernickiego — O literaturze polskiej XIX. wieku Stan. Buszczyńskiego — O główniejszych znamionach epok historij polskiej p. A. Bełcikowskiego — O dijalektach mowy polskiej ludowej p. Sucheckiego — O prawach kobiety w spółeczności Dr. Machalskiego i t. d.

Mnóstwo wiadomostek w **Kurjerku krakowskim,** który się skarży, że go panowie koledzy obierają niecytując. Najważniejszą jest tu odezwa p. Adama Skorupki tycząca się stanu teatru krakowskiego, o którego upadku słyszemy ciągle. Dyrektor przyrzeka, iż od dnia 1. października teatr stanie znowu na stopniu odpowiednim wymaganiom publiczności. Co daj Boże! Do innych o d c z y t ó w zaliczyć należy i francuzkie wieczory literackie anonyme ogłoszone, o Chateaubriandzie i Jenjuszu chrześciaństwa. . . . Cena 2 złr.

Rząd przyjął ofiarę do Muzeum uczynioną przez bar. E. Rastawieckiego i dał mu komandorski krzyż Franciszka Józefa. **Kłosy** właśnie ogłosiły bijografią jego i portret bardzo podobny.

Zmarła w Krakowie księżna Marja z hr. Wielopolskich Lubomirska w wieku lat 64.

Dzienniki lwowskie chorują na sprawę Dobrzańskiego, która w końcu nudzić zaczyna, nietylko tych co ją prowadzą, ale i tych co czytają o niej. — W jednym z numerów **Dziennika polskiego,** z powodu balu na teatr w Poznaniu, czytamy następującą trafną bardzo uwagę:

„Ten bal jest więcej objawem sympatji dla Poznania niż zapomogą, byłby nią wtedy dopiero, gdyby wszystkie te pieniądze, które kosztuje bal, posłać do Poznania, policzywszy wstępne i toalety, słowem wszystkie wydatki balowe. Żydzi, kiedy potrzebują zebrać fundusz na jaki cel publiczny, nie dają balów ani koncertów, lecz — poszczą, a każda rodzina znosi do wspólnej kasy wydatek wyżywienia się przez cały dzień. Oni przychodzą do zebrania składek przez oszczędność, my przez rozrzutność, bo aby zebrać kilkaset reńskich z balu, wydajemy kilka tysięcy na danie balu.“

Dowiadujemy się tu także, iż pismo **Dziewica,** zebrawszy razem 58 abonentek na całą Galicję, wychodzić — przestało.

W **Dzienniku lwowskim** znajdujemy wzmiankę o ofierze Rady miejskiej Lwowa, która na Szkołę dramatyczną

Lista rodaków była już gotową, gdy na nią okiem rzuciła Celina — Beppo Czarny nie znajdował się na niej, zabolało ją to mocno — ale nie dała nic postrzedz po sobie.

Matka zastała ją stojącą nad tym papierem w zadumie spokojnej.

— Cóż ty tam tak czytasz, moja Cesiu. . . .

— Przeglądam gości. . . .

— To są sami Polacy . . . oprócz tego . . . mamy trochę innych znajomych. . . .

— Wszyscy Polacy znajomi?

— O! przecież wszystkich prosić niepodobna. . . .

— Ale . . . nie postrzegam na spisie mojego malarza?

— A cóżby on tu robił u nas? chybaby stał w kącie i patrzał na ciebie.

Cesia odwróciła się do matki z twarzą zupełnie spokojną.

— Mnie się zdaje, odpowiedziała, że to do nas nie należy, co on tu robić będzie, ale grzeczność każe go nie pominąć.

Matka ruszyła ramionami. — Moja Cesiu, rzekła, to są ludzie, którym się płaci i którzy zapłaceni nie mają do niczego więcej prawa. Nie od dziś widzę, żeś sobie niepotrzebnie głowę nabiła tym artystą.

— Człowiekiem nie artystą, to bardzo miły i zacny człowiek, poprawiła Cesia.

— Zacności nie przeczę, miłym mi się nie zdaje — rzekła matka, boję się żebyś nie zanadto dla sztuki ulubiła artystę.

— A gdyby tak było? spytała Cesia zimno.

— Byłoby nie dobrze, moje dziecko — ludzie wiedzą wszystko — odezwała się matka, mówią chętnie, a dla panienki dosyć jakiejś pogadanki, aby od niej odstręczyć. — Pójść przecie za kogoś podobnego nie można . . . a romans mieć z artystą to sobie przyszłość zawiązać.

Cesia ruszyła ramionami niedbale.

— Proszę mamy, aby mój malarz dostał inwitację . . . inaczej ja nie będę na wieczorze. . . .

— Ale moja Cesiu . . . to dziwactwo. . . .

— Zrobi mama jak się podoba.

Niemówiąc więcej wyszła panna Celina; Beppo Czarny dostał bilet i przyszedł.

Wieczór był świetny. Spotkały się na nim teżsame osoby, któreśmy widzieli na obiedzie dla pułkownika. — Ze swoim smutkiem i rozmarzeniem przybył i Staś Leliwa; usiadł przy pannie Celinie, a że mówić nie miał z kim, powoli rozpoczął z nią urywaną pogadankę.

— Powiedz mi pani, odezwał się po chwili urywanej rozmowy — po co większa część tych ludzi, których tu widziemy,

przeznaczyła jednorazowo 300 złr. Z tego powodu hałas straszny, bo Radny Wild sprzeciwiał się datkowi, zowiąc artystów „skoczkami i komedjantami.“ — Miasto przecież nie zubożeje dla ofiary w rzeczy szczupłej i nieznaczącej, a potrzebnej właśnie dla tego, aby artystów wykształcić i podnieść!

W tej chwili telegram przynosi wiadomość, iż hr. Gołuchowski z posiadłości większych wybrany posłem w Brzeżanach.

W dalszym ciągu artykułów tyczących się reform potrzebnych krajowi. Dziennik lwowski mieści rzecz o reformie sądowej i o pocztach; oprócz tego o wyborach gminnych i podatku od zarobkowania. W korespondencji z Litwy ciekawe są szczegóły o skutkach nowego systemu w tych prowincjach królującego. Stosunek mieszkańców obcych do Polaków osiadłych i posiadających ziemię, zmienił się w niezbyt uderzający sposób. — Dodajmy do tego, że z Moskali i Kurladczyków, po upływie lat kilkudziesięciu stworzą się łatwo pod wpływem otoczenia ludzie nowi. Klęski są wprawdzie dotkliwe, ale do powetowania, a Litwa ma w sobie i charakterze swym siłę odporną ogromną, acz niewidoczną na oko.

Poznańskie osierocone zostało śmiercią hr. Macieja Mielżyńskiego, który d. 5. Marca zmarł w Kazimierzu, dobrach swych w Królestwie polskiem. Pogrzeb odbyć się miał w Woźnikach pod Grodziskiem.... Bardzobyśmy byli wdzięczni za nadesłanie nam obszernej bijografij zmarłego, pełnego zasług i powszechnie czczonego obywatela.

Przedwyborcze prace w Ks. Poznańskiem z powodu dodatkowej sesji teraźniejszej legislatury, nie rozpoczną się aż po jej zamknięciu, to jest dopiero w Maju. — Pierwsze zebranie delegatów ma stanowczo orzec o przyjęciu lub odrzuceniu projektu koła sejmowego.

Dziennik poznański zapisując fakt, iż zamiast kilkunastu posłów na sejm Rzeszy, zebrało się tylko czterech, widzi w tem, słusznie, naprzód ostygnięcie pewne i brak ochoty do walk parlamentarnych, a co gorzej brak ładu i porządku, gdyż jedno z dwojga ale systematycznie przeprowadzić należało i albo wszystkim brać udział, albo się powstrzymać. Tymczasem poszło loźnie, jak komu wypadało.

Zkąd inąd wiadomo, że wszyscy posłowie przytomni i głos kraju jest za czynnym udziałem w sejmie, w którym przyjdą pod obrady prawa mogące dotknąć polskich prowincij. — Dla czego na wezwanie koła przybył dotąd jeden tylko deputowany (p. Chłapowski) rzeczą jest niepojętą. Jak głęboko nawet lud polski pojął ważność tego udziału, świadczy następujący przykład. Gdy jeden z posłów naszych żegnał się na zgromadzeniu towarzystwa z ludem — rzekł do przytomnych: — Do widzenia, kochani bracia, jeśli będzie można powrócę na chwilę w Marcu. — Na co mu wieśniacy odpowiedzieli: — Chętniebyśmy pana tu widzieli między nami, ale to tam pewnie ważniejsze sprawy, niech pan już do końca zostanie. Kiedy mamy się rządzić prawami z Reichsratu, trzeba się starać żeby te prawa dla nas były jak najlepsze. — Odpowiedź ta jest historyczną i nie potrzebuje komentarza.

Z Berlina piszą do Poznania o balu Przemysłowców polskich, który wypadł bardzo świetnie.... Kilku posłów, kilka osób obcych, ks. ks. Radziwiłłowie i t. p. znajdowali się na nim. Herby Polski, Litwy i Rusi świeciły towarzystwu ochoczemu, do którego się przyłączyli Węgrowie, Czesi i Serbowie.

Obszerne w odcinku sprawozdanie z walnego zebrania Towarzystwa pomocy naukowej i rozpoczęta nowa powieść J. Zacharjasiewicza: Chléb bez soli.

Gazeta toruńska mówi o sprawie wyborów i podaje uwagi o praktycznem urządzeniu ich, tak aby zarazem pojedyńcze powiaty i ogólne potrzeby narodowości zaspokojone być mogły.

Ogłoszone w niej także założenie nowej szkoły dla włodarzy i dozorców gospodarskich w Woli pod Gnieznem przez p. J. Mrozińskiego.

Napotykamy tu z Tygodnika illustrowanego wyczerpniętą wiadomość o fałszowaniu starożytności na figiel i zabawkę. Tak sfabrykowanym być miał Światowid w Młoszowej i wiele innych zabytków. Wprawdzie krytyka wprawna łatwo szalbierstwo odkrywa, ale figle tego rodzaju zwać by się powinny po prostu nikczemnem oszustwem. — Za granicą widzieliśmy w ten sposób podrabiane srébra polskie, kość słoniową i okna malowane.

Artykuł o naradach Toruńskich, które pono toczyły się głównie o rzeczach gospodarskich i roli, zatem mniej dla ogółu były zajmującemi. W końcu znajdujemy uwagę:

„Udział duchowieństwa w Sejmiku był mały i tego roku, prawie żaden. Nie bierzemy tego za złe duchowieństwu, pod warunkiem wszelako — że nie ostygnie zapał jego dla sprawy szkolnej, który w roku zeszłym w naszej dyecezji tak świetnie się objawił i nie bez skutku. Dla nas pozostanie zawsze skoncentrowanie działalności duchowieństwa na kościół i szkoły najodpowiedniejszém. Mimo to, jeżeli zważym, że duchowni nasi są zarazem w znacznej części rolnikami, udział ich w towarzystwach rolniczych, parafialnych zwłaszcza, jest bardzo pożądany. Wzorowy gospodarz na probostwie służy przykładem pojętnym, właścicielom mniejszym, będąc sam niejako właścicielem mniejszym dożywotnim. I z tego tytułu chętnie bylibyśmy widzieli więcej duchownych na Sejmiku.“

Pod tytułem: Towarzystwo polityczne w Poznaniu, podano tu myśl założenia klubu czyli koła, w którymby się kwestje przez dzienniki rzucane a rzadko dostatecznie dyskutowane i wyjaśniane, rozbierać mogły i wyjaśniać. Autor w artykule tym mówiąc o centralizacji i autonomij, uznaje dziś ostatnią tylko jako najodpowiedniejszą potrzebom, bo wyrabiającą siły, twórczą. — Ale w tym przedmiocie ściślejsze okre-

---

przyjeżdża do Rzymu? Ja — spragniony jestem poezij, pani kochasz sztukę... ale — reszta?

— Jadą może dla tego, że my jedziemy, że od kilkuset lat jeżdżą wszyscy, że Rzym widzieć potrzeba, że się spodziewają iż ten widok duszę im otworzy.... Chciałżebyś pan z widzenia cudownych miejsc uczynić przywilej wybranych?

— Tak jest pani — niepoświęcanych niepuszczano do świątyni — zawołał Leliwa w uniesieniu... co tu ślepi widzieć mogą, a głusi usłyszeć?

— Ale powtarzam panu, zawołała Cesia, spoglądając na pięknego smutnego chłopca, ślepym może blask oczy otworzyć, głuchym głos z nieba może uszy odemknąć.

— Pani wierzysz w cuda — odparł zamyślony Staś — tak! potrzeba w cuda wierzyć aby z nieznośnego życia nie umrzeć. — Tak, ale ja pani powiem jak się cuda dzieją. — Dawniej na drodze do Damaszku olśnęły blaski rycerza i ogniem ochrzczony stawał się chrześcianinem, dziś cale się to dzieje inaczej. Cud na duszy zamkniętej odbywa się jak na pączku od kwiatu, ogrzewa go słońce i z zielonej brzydkiej skorupki wychodzi purpurowy motyl.... Tak ja pojmuję one cuda na ludziach... na to potrzebaby żyć długo w Rzymie i Rzymem, a my przychodziemy tu westchnąć, obejrzeć się i uciekamy, bo nam tu duszno i straszno.

Cesia patrzała na mówiącego, niekiedy wzrok jej padał na stojącego w kącie z założonemi na piersiach rękami Beppa, którego oczy ostróżnie ją ścigały — to znowu spoglądała na Stasia poetę. Mimowolnie zrodziło się porównanie; mimowolnie przyznać przed sobą musiała, że Leliwa był idealniejszym. Wzdrygnęła się na tę myśl grzeszną, spojrzała czule w stronę artysty, tym czasem poeta dźwięcznym głosem kusiciela śpiewał nad jej uchem.

— Rzym! ale to uosobienie ludzkości, to ostatnia ruina, na Niniwie i Babelu, porosły góry, zasypały je piaski, przebrzmiały pieśni... w Egipcie pusto i wnuki nie znają pradziadów, rzymska ruina jedna jest żywą i płodną.... Czy pani kochasz Rzym?...

— Możesz że pan pytać mnie o to, tu mi się otwarła dusza i oczy... i na sobie doznałam cudu, o którym mówię.

— Ze mną stało się inaczej — patrząc na Cesię i radując się, że był zrozumianym mówił Leliwa — ja tu przywlókłem się z długo pieszczonemi marzeniami, z Rzymem innym, moim, stworzonym z tego com czytał i wydumał.... Od ostatniej stacji w tej pustyni, która się zowie kampanją, szedłem pieszo, wzruszony, nieprzytomny. Klękałem u rozkruszonych grobów po drodze, nie śmiałem deptać pyłu gościńca, jak relikwij dotykałem płyt brukowanej Via Sacra. Każda z tych dróg tak się zwała dla mnie — ale gdym bramą Del

ślenie autonomij i centralizacij w rozumieniu z położenia naszego wynikającemi, nie byłoby zbytecznem. Słowa te zbyt ogólnie użyte, nic nie wyrażają, oprócz mglistych pragnień. Spodziewać się należy, iż ze względu na ważność myśli rzuconej tu, Dziennik poznański, który tak obszernie rozpisywał się o nowym banku rolniczo-przemysłowym i o kole politycznem projektowanem odezwać się zechce.

Gazeta toruńska donosi o mianowaniu p. J. N. Żaby, bawiącego od roku w Ameryce, na profesora Uniwersytetu w Buenos-Ayres z pensją 3,000 dolarów.

Ze Szlązka donosi **Gwiazdka Cieszyńska** o ciągłych niepokojach w Lutyni, gdzie się czeski język z polskim w kościele pogodzić nie może. Smutna to rzecz; w domu Bożym o chwałę Bożą się zadzierać dwom bratnim narodowościom. — Lepsza wiadomość o czytelniach w Jabłonowku i Drogomyślu, które powoli się dorabiają duchowego pokarmu. Towarzystwa oświaty galicyjskie i innych prowincji przyjśćby im w pomoc powinny. Chętniebyśmy do wszelkich ofiar dla czytelni szlązkich pośredniczyli ludziom dobrej woli.

Wypadałoby jeszcze o wielu nowych pismach wspomnieć, gdyby zakres pisma dozwalał. Szczególniej nas boli, że tego rodzaju publikacji jak **Rolnik, Przyjaciel ludu, Dzwonek, Włościanin, Rękodzielnik** zasług skromnych podnieść nie możemy. W Galicji Włościanin krakowski i stary Dzwonek p. Stan. Nowińskiego jedynemi dotąd były pismami dla ludu, w stosunkowo małej liczbie rozpowszechnionémi. Dzwonek wybornie redagowany, nie wiemy czy do 400 abonentów dochodzi, gdy powinienby ich mieć tyleż tysięcy. Współzawodniczy nowonarodzona **Chata,** poparta przez konsystorz, dźwigana silnie, przy protekcji niebezpieczną dłań stanowi konkurencję. Nie możemy się wszakże na to użalać, jeśli w jakikolwiek sposób wciśnie się i ona pod Strzechę, w której dotąd nic nie było. Dzwonek nie powinien się jej lękać, razem sobie bowiem drogi torują i właściwie wspomagają więcej niż szkodzą.

Przegląd polski oprócz sprawy gruntowej w Irlandji przez Dr. Ochenkowskiego, ma tylko dalsze ciągi, Zameczków podolskich na kresach, powieści Kosze i Koszyki i Prądów wieku. P. Szujski rozbiera Rocznik Towarzystwa Naukowego Krakowskiego.

Rzeczpospolita polska (Nr. 8) wzywa o podtrzymanie bytu swego przez abonament, do którego dotąd z kraju, może jedyny Dr. Libelt się zapisał. — Idzie tu dalej Jedność a Zjednoczenie; list Mickiewicza w Konstantynopolu pisany, przeciwko ks. Czartoryskiemu, który boleścią tylko wytłomaczyć się daje; dalszy ciąg praw człowieka i obywatela, poezję, przegląd i t. p.

Dziwi szanowną redakcję, żeśmy doznali przykrego wrażenia po odczytaniu jej odpowiedzi Dz. Poznańskiemu? Wytłumaczemy się z tego, że ona mogła być nie mdłą, ale spokojniejszą i silniejszą umiarkowaniem. — Wiemy dobrze, że boleść częstokroć się w mierze utrzymać nie może i nad boleścią bolejem. Tak samo przykrym nam był i list Ad. Mickiewicza, bo my dziś nasze rozterki domowe, rachunki prywatne, zawody doznane powinniśmy osłaniać pomiarkowaniem, — aby się z nas nie naśmiewali nieprzyjaciele nasi — kłócić się będziemy zajadle — gdy będziem szczęśliwi. Rzeczpospolita donosi, że Berezowski, o którego śmierci donosiły dzienniki, trzymany w karnem więzieniu w N. Kaledonji (na wyspie Non) żyje i na umyśle jest zdrów.

Djabeł wyszedłszy z ciasnego kółka krakowskich brukowych figlów — puścił się na drapieżne wycieczki w Poznańskie i na Prusy zawodne (zachodnie), zawadził też parę razy i o nasze Drezno. Trudno mieć za złe redakcji, iż mieści w dobrej wierze, co się jej zdaje dobrą wiarą natchnionem, ale możemy jej zaręczyć, że gdyby ci umarli, których rozmowy przytacza, zmartwychpowstali, protestowaliby gorąco. — Znamy sprawę, o której mowa i możemy Djabła zapewnić, że oskarżenia są z gruntu niesprawiedliwe. Nadużyto, kochany Djable, niewinności twojej, aby się pomścić za prywatę.

Środa popielcowa i obraz Kirchmajerowski doskonałe.

Gdyby nam kazano z pojedyńczych cyfr Tygodnia stworzyć summę prac i zachodów narodowych — co by z niej wyszło?? Warszawa i Wilno jęczące pod uściskiem reformatorów, ale znoszące los swój z godnością i stoicyzmem; w Wiedniu frymarki z centralistami i przybycie p. Klaczki, którego rolę tajemnicze okrywają zasłony. W Krakowie na rynku wyziewy i strugi błota, lament po-kirchmajerowski, w ogłoszeniach zrujnowane obywatelki szukają służby... we Lwowie proces p. Dobrzańskiego, śmierć Dziewicy; w Poznaniu bank rolniczo-przemysłowy, teatr narodowy i... projektowane kółko polityczne — w Berlinie zamiast posłów jedenastu, czterech, na balu przemysłowców ks. Radziwiłłowie... razem z sławetnemi pracownikami... W Toruniu cichy sejmik. Towarzystwo moralne z 400 tal. zapasu i niepewnością jutra... rozprawy o kompoście, praca organiczna i autonomja i — dajcie mi święty pokój! Na Szlązku Polacy biedaczkowie z Czechami wojują na pieśni, a z Niemcami na głosy wyborcze... W emigracji sto przynajmniej doktryn i tyleż zjednoczeń bratnich. — Dochód każdego z nich franków 11 cent. 5. Suknia balowa jednej galicjanki kosztowniejsza niż wydatki wszystkich emigracyjnych kółek. Co się tyczy Drezna! — o tem w przyszłym numerze — albo — w roku następującym.

Dzienniki francuzkie ogłaszają list hr. Montalembert'a, który się nam zdaje wielkiej wagi w sprawie Soborowej.

Hr. Montalembert wyznaje się w nim otwarcie zwolenni-

Popolo wszedł nareszcie w ogród i pospieszył uklęknąć u grobu apostołów, a potem z pielgrzymią pobożnością począł wędrować od świętości do świętości.

— Cóż? doznałeś pan rozczarowania?

— Ja nie wiem jak to nazwać — zawołał poeta, doznałem zdumienia — stało mi się zimno w Rzymie, nie był on tém, czem go mieć chciałem.... I — nie dopowiem wam lepiej. Jedno uczucie zaczerpnąłem tu może, na całe życie — tęsknicę.

Cesia słuchała.

— Mów pan, odezwała się — ślicznie pan mówisz o tém, a ja pięknych rzeczy słuchać lubię i patrzeć na piękne.

— To idź pani do muzeów patrzeć na Apoliny i Przemienienie, idź pani słuchać spiewów w Syxtynie i czytaj Dantego — ale nie słuchaj tej połamanej mowy, którą się tłumaczy dusza pokaleczona.

— A! panie! mówisz po Byronowsku! rozśmiała się Cesia — któż zranił tę duszę?

— Sam Bóg! westchnął Staś, i rana to święta — raną moją dola Polski niezasłużona, straszna, nieubłaganie okrutna a męczeńska.

— Na tę ranę bolejemy wszyscy, zawołała Cesia żywo, podając mu rękę... jam was niezrozumiała — przepraszam.

— Wszyscy? powiadasz pani — wszyscy? gdybyśmy boleli wszyscy — rana by się zagoiła; na nieszczęście my ją rozdzieramy, szarpiąc się między sobą.

Zamilkł Staś, spuścił głowę, pomilczał i odezwał się jakby dopiero postrzegł opuszczonego nieco w kącie Beppa.

— Pozwól mi pani, bym tego nieszczęśliwego malarza, który na płótnie taki jest śmiały a w salonie tak niezgrabny, podprowadził tu nieco bliżej, serdecznie mi go żal.

— A! zrób to pan! to będzie prawdziwie piękny, braterski uczynek....

Staś poskoczył, ujął pod rękę Czarnego i przyciągnął go przed Cesię.

— Dajże pani burę temu swemu nauczycielowi, ozwał się wesoło — po co się kryje po kątach i dąsa na świat? Czemu nie ma odwagi ani słowa rzec, ani się rozgościć między nami. Tatko już mu raz dał burę zasłużoną, ale od pani będzie ona skuteczniejszą....

Cesia popatrzała uśmiechając się na Beppa wielce zakłopotanego sobą i zarumienionego jak pacholę.

— O! to prawda — odezwała się — to prawda żeś pan na okrutną burę zasłużył, ale mi was żal i odłożę ją do przyszłej lekcji....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

kiem tych zasad, które głoszą JMks. Dupanloup i O. Gratry; oddając cześć odwadze z jaką występują przeciwko ultramontanizmowi. Dzięki tym mężom, pisze on, Francja nie odstała od Niemiec, Węgier i Ameryki, nie okazała się zacofaną. — Ubolewa on, że mu słabość nie dopuszcza razem z niemi wystąpić na pole walki i spodziewa się, że katolicyzm potrafi się zastosować do potrzeb społeczeństwa nowego, tak jak bez zmiany w swych zasadach i przepisach, w Ameryce z nowem się życiem zespolił.

Cóż powiedzą dziś nasze pseudo-katolickie dzienniki, które niegdyś tak hr. Montalemberta wielbiły? Dowodzić zapewne będą, że choroba wpłynęła na zwątlenie sił jego umysłowych, bo tak samo uznały O. Gratry nieukiem, a bisk. Dupanloup chciały uczyć katechizmu.

Korrespondencye.

Listy Soborowe.

X.

Rzym, 26. Lutego.

(γη.) Na kongregacji jeneralnej d. 18. Lutego celebrował ks. Scherr arcybiskup z Monachium i przedłożono Soborowi wymówki niektórych Ojców z powodu choroby lub podeszłego wieku uczęszczać nie mogących na posiedzenia. Siedmiu przytém mowców głos zabierało. Przy zamknięciu posiedzenia pozostawało jeszcze 28 Ojców zapisanych dla przemawiania o katechizmie.

Na następném posiedzeniu d. 21. b. m. mszą o Duchu św. miał ks. Desprez arcybiskup z Tuluzy i siedmiu mowców jak przeszłą razą słyszeć się dawało. Między nimi znajdował się ks. Eberhard biskup trewirski i ks. Haynald arcybiskup z Koloczy. Mowa tego węgierskiego znakomitego pasterza powiedziana była nietylko przeciwko katechizmowi kardynała Bellarmina, który w całym katolickim Kościele chcianoby zaprowadzić, jako ten, co najlepiej się zgadza z przyszłym dogmatem nieomylności, ale nadto przeciwko brewiarzowi rzymskiemu. Mowa ta niezmiernie żywa i ostra a przytém nacechowana niepospolitym krasomowskim talentem, jakim się odznacza na Soborze arcybiskup z Koloczy, wywołała głośne szemranie przeciwnego stronnictwa. Ks. Haynald, po skończeniu rzeczy swojej, słysząc gęste przeciwko siebie wykrzykniki, zabrał głos powtórnie, ażeby się usprawiedliwić; ale w ognistej improwizacji swojej położył nowy nacisk na zarzuty uczynione brewiarzowi rzymskiemu i stwierdził je nowemi dowody. Natenczas kardynał De Angelis schwyciwszy za dzwonek przerwał mu znienacka mowę i wołając, iż jego usprawiedliwienie się było tylko gwałtowną napaścią, głos mu odebrał. Ks. Haynald musiał tedy zstąpić z mownicy niedokończywszy swego rozumowania.

Ojcowie zbierali się także nazajutrz d. 22. Po nabożeństwie odprawioném przez ks. Doimo Maupas arcybiskupa z Zary, siedmiu podobnież Ojców występowało kolejno z mowami. Ostatnia zamknęła rozprawy o katechizmie. Jednak zostawało jeszcze 14. mowców zapisanych do rozprawiania w tym przedmiocie. Niewiadomo więc czy sami głosu się zrzekli, czyli też poradzono im, aby nie przedłużali dyskusji. — Skoro ostatni mowca skończył swą rzecz, rozdano Ojcom sześcioro schematów od razu. Nie umiem wam dotychczas powiedzieć czy prawdziwą jest wiadomość, jaką kilku z przedstawicieli obcych dworów przy Stolicy Świętej przesłało swoim ministrom spraw zagranicznych, jak o tém z bezpośredniego dowiaduję się źródła, — to jest, iż po ogłoszeniu kanonów schematu *De Ecclesia* w Allgemeine Zeitung, zdumienie i rozjątrzenie było tak wielkiém na tutejszym dworze, iż cały pomieniony schemat cofnięto i odebrano biskupom, dając w zamian za niego inny nieskalany jawnością. Czyliż wielomowność dziennikarska wystarcza, ażeby unieważnić teksta podane jako osnowa najważniejszych uchwał kościelnego sejmu, i które bez niewczesnego może promienia zewnętrznego światła, co padł na nie, miały się stać prawomocnemi i zobowiązywać katolików pod utratą zbawienia? Zaiste byłoby to przyznawać prasie i publicystyce władzę, o jakiej im się nie śniło i przypuszczać, że owa potęga na poprzednich soborach nieznana, waży na szali obecnego i ma prawo życia i śmierci nad samemi postanowieniami najwyższego na ziemi areopagu. Prasa byłaby zbyt dumną z takiego zwycięztwa a wstręt ku jawności posunięty aż do niszczenia własnego dzieła jak się ucina gałęź co słońce wysuszyło na drzewie, dawałby zbyt smutne wyobrażenie od jakich względów zawisły uchwały, którym wierni powinni poddawać następnie umysł i serce. Dla tego wolę mniemać, że się posłowie zagraniczni omylili i że Allgemeine Zeitung nie miała mocy sparaliżowania prac soborowych, albowiem w takim razie gdyby wszystkie inne projekta kanonów wydrukowano przypadkiem, sam ten fakt ogłoszenia ich czyniłby je niezdatnemi i niebyłemi, a jawność jak promień zaranny nocne widziadła rozpraszający okazałaby się wszechwładniejszą od opozycji soborowej.

Po nowych schematach, z których jeden tyczy się zakonów a przedmiot pięciu innych nie jest mi dotąd wiadomym, odczytano Ojcom nowy regulamin soborowy tak niecierpliwie oczekiwany. Pracowali nad nimi kardynałowie De Angelis, Bilio, Bizzarri, Capalti, Barnabò, de Bonnechose i kilku innych tego samego odcienia pod prezydencją kardynała Antonellego. Wynik ich mozolnej pracy podany został Ojcom w kształcie dekretu papiezkiego stanowiącego dodatek do breve *Multiplices inter.*

Na mocy tego dekretu Sobór odtąd będzie się już zbierał tylko co dziesięć dni. Przeciąg ten czasu dany jest Ojcom na to, aby po otrzymaniu przygotowawczych materji i projektów, kanonów i dekretów każdy biskup z osobna mógł układać o nich memorjał na piśmie jeżeli ma jakie uwagi lub zarzuty do uczynienia schematowi. Pisemny taki memoryał zastąpić ma jeśli nie zupełnie, tedy w większej części dawniejsze mowy, żywe słowo. Pisarska zdolność wyręcza krasomowską, pióro luzuje język. Nigdy nic podobnego nie bywało na dawniejszych soborach, ale też na dawniejszych opozycja nie przybierała nigdy tak groźnych rozmiarów, aby ją osobném postanowieniem ograniczać należało i zmieniać zasadnicze ustawy zgromadzenia, ażeby jej zamknąć usta. Owe zaś memoryały zastępujące w części mowy, podawanemi być mają właściwym deputacjom, których jest, jak wiadomo, cztery. Każda właściwa deputacja, którą toczące się rozprawy obchodzą, rozważa je pilnie i układa podług nich ogólne sprawozdanie, obejmujące i skupiające w jedno wszystkie szczególne zarzuty. Sprawozdanie takie streszczające argumenta opozycji, odczytuje się na najbliższém posiedzeniu. Jednakowoż Ojcowie po odczytaniu onego zachowują prawo do dawania ustnie uwag swych i poprawek. Czy zaś wolno im mówić tak obszernie i swobodnie jak przedtém i wznawiać dawniejsze rozprawy, niewiadomo dotąd. Jednak gdyby wolność takowych miała się utrzymać w równych granicach, z trudnością możnaby zrozumieć cel podwójnej pracy, pisemnej i ustnej, ilekroć druga stawałaby się tylko powtórzeniem pierwszej. — Muszą więc istnieć różne ograniczenia. — Najważniejsze wszakże z takowych stanowi ostatnia część regulaminu. Niezważając na powody i dowody opozycji, jeżeli tylko dziesięciu Ojców żąda zamknięcia toczących się rozpraw, natychmiast przystępuje się do głosowania, a większość głosów rozstrzyga. Że zaś dwór rzymski ma większość liczbową za sobą, więc milczenie może być nakazywaném opozycji, skoro natrętną się staje i skoro kardynałowie legaci znajdują, iż Ojcowie zbyt wiele uwag dodają do sprawozdania deputacji i zanadto się zapędzają w rozbierany przedmiot.

Godna uwagi, iż ten nowy regulamin równie jak dawniejszy nie jest dziełem całego zgromadzenia, jak znowu na innych soborowych bywało, lecz komisji kardynalnej. Niemniej też uderzającą jest ta okoliczność, że gdy się przedtem energicznie oparto żądaniom kardynałów Rauschera, Schwarzemberga i biskupów niemieckich, węgierskich, polskich i słowiańskich, domagających się zmiany zasadniczej ustawy, bez żadnej trudności wzięto się do tej zmiany skoro chodzić zaczęło o zawiązanie ust opozycji.

Uchowaj Boże, abyśmy kreślili naganę i potępienie w prostém sprawozdaniu naszém: zapisujemy jeno i poświadczamy fakta.

Prawdopodobnie nowy ten dekret dodatkowy gorące protesty wywoła, jeśli nie wywoła stanowczych kroków. W ogóle podczas gdy dogmatyczne orzeczenie nieomylności, do którego stronnictwo infalibilistów chce dojść wszelkim kosztem, coraz jaśniej się wynurza jako wypadek nieunikniony, podczas gdy wiadomo, iż przesądzając rozprawy piszą już dekret osobny i osobliwy ogłaszający nowy dogmat, i używają w nim wyrazów świętego Alfonsa Liguorego, który jednocześnie obwołanym zostanie doktorem i Ojcem Kościoła; — z drugiej strony widnokrąg soborowy dziwnie się zasępia a serca niezliczonych katolików trwożnie biją, bo widmo schyzmy wyzywane skrajnościami i zamachami ultramontanów coraz czarniej i groźniej rysuje się w dali, i pędzi ku nam jak brzemienna burzą chmura.

Mnodzy biskupi wystosowali *postulatum* do Soboru prosząc, aby święty Józef ogłoszony był powszechnym patronem Kościoła i rodzin chrześciańskich.

Ojcowie coraz liczniej opuszczają Rzym, jedni dla zdrowia, jak

biskupi z Andria, z Nicotera i Tropea i z Cariati w południowych Włoszech; drudzy zaś dla naglących spraw jak biskupi z Naschville, z Santa-Fe i z San Juseppe w południowej Ameryce. Ci już wyjechali; inni zaś z północnej i południowej Ameryki podali się do sędziów wymówek prosząc o urlop. Do tej liczby należą także niektórzy biskupi węgierscy. Słychać że Papież każe przygotowywać pałace w Castelgandolfo i w Porto d'Anzio dla Ojców, którzy podczas upałów i przerwy w pracach, jaka ma w tym czasie nastąpić, nie mogli by wrócić do swych dyecezji. — Rząd francuzki gorąco doradza Ojcu Świętemu odroczenie Soboru, mniemając zapewne, iż zdoła taką miarą opóźnić ogłoszenie dogmatu nieomylności; ale nadzieja ta jest płonną, albowiem sprawa ta lada dzień wniesioną zostanie na porządek dzienny. Dotąd niewiadomo jeszcze czy *postulata* domagające się dogmatycznego orzeczenia wprost udzielone zostaną Soborowi przez komisją *de postulatu*, czyli też za pośrednictwem deputacji dogmatu.

Kardynał Donnet, arcybiskup z Bordeaux, oczekiwany jest w Rzymie.

Prałaci urzędnicy Soboru złożeni z urzędów skutkiem prostego podejrzenia, iż zostawali w stosunkach z prawdziwymi czyli też urojonymi korespondentami Allgemeine Zeitung są: monsignor Karol Cristofari, *votante di segnatura*, skrutator Soboru i monsignorowie Franciszek Regnani, Mikołaj Worsak i Filip Silvestri, szambelanowie honorowi Ojca Świętego, wyznaczyciele miejsc. Policja rzymska otrzymała była rozkaz wyrugowania z Rzymu księdza Friderichsa, trzech innych Niemców duchownych i świeckich podejrzanych o pisywanie do Allgemeine Zeitung i do innych dzienników; żandarmerja papiezka miała ich odstawić aż do granicy włoskiej; ale baron Arnim minister pruski i północnego związku wystąpił energicznie w ich obronie, a orędownictwo przedstawiciela protestanckiego państwa i samego protestanta okazała się dość potężném, aby wyjednać u rządu papiezkiego dla katolickich księży całomiesięczne odroczenie dekretu wygnania. Kardynał Hohenlohe mniej był szczęśliwym niż baron Arnim. Mówią, że go nawet Ojciec Święty przyjąć nie chciał, gdy się udał do Watykanu dla wstawienia się za swoim teologiem. Jednak widział się z pewnością z kardynałem Antonellim, przed którym wynurzył swe oburzenie z powodu denuncjacji słynnego księdza Don Margotto redaktora ultramontańskiej *Unità cattolica*. Ten nie wahał się w dzienniku swoim zwalić winę ogłoszeń augsburgskiej gazety na samego kardynała Hohenlohego, wylewając wszystkę swą żółć przeciwko niemu za to, iż przeciwny jest dogmatycznemu orzeczeniu nieomylności papiezkiej. Zuchwalstwo, pycha i złośliwość ultramontańskiej prasy nie znają dziś uszanowania dla najwyższych osób w hierarchii duchownej, skoro nie należą do tego stronnictwa. Watykan niestety! osłania ją swą opieką. Natężenie jednak ztąd i zowąd do tego stopnia już doszło, iż wielka kryzys staje się nieuniknioną. Albo ultramontanie powinni przestać rej wodzić w Rzymie i w Kościele katolickim, albo odszczepieństwo jest prawie nieuchronném.

Już na Wschodzie zaczęło się ono na dość wielką skalę między Ormianami. W Rzymie zapewniają, że złoto moskiewskie wiele się do tego przyczynia; ale przekupstwa Moskwy nie były by tak groźnemi gdyby nie spotykały się z usposobieniem cale nieprzychylném katolików wschodnich, którym odwieczną ich dyscyplinę, to jest prawa, przywileje i zwyczaje ich kościołów Rzym odbiera, zostawiając sam obrządek i język. Ostatnia mowa przy otwarciu wystawy okaże się wkrótce płodną w najopłakańsze następstwa.

Ultramontanie przez śmiertelną nienawiść do biskupa orleańskiego nie wahają się głosić, że popiera intrygi moskiewskie na Wschodzie i przyczynia się do schyzmy!... Otóż dają za rzecz pewną, iż Moskwa zakupiła była kilka tysięcy egzemplarzy listu ks. Dupanloup przeciwko udogmatyzowaniu nieomylności i rozrzuciła je na Wschodzie, starając się wzniecić agitacją. Ale nie tylko, iż biskup orleański o niczém nie wiedział, lecz w żaden sposób nie może być odpowiedzialnym za to, iż pisma jego głosem sumienia i potrzebami Kościoła natchnionego, chytry wróg używa za środek agitowania prostaków wschodnich. Wszak każde słowo szczero i smiało wypowiedziane przeciwko nadużyciom potrzebującym rychłej naprawy może być zręcznie wyzyskaném przez nieprzyjaciół; ale nie idzie zatém, aby ten, co je wyrzekł był w zmowie z nieprzyjaciołami ani by milczeć powinien i palić kadzidło przed nadużyciem i zgubnemi dążnościami z tém niezrównaném dworactwem pobożnego służalstwa, w jakiém nikt dziś ultramontanom nie sprosta. Ci dalej nawet krnąbnąść swą posunęli, albowiem nie wahali się zawołać, iż biskup orleański, — największy przyjaciel Polski w duchowieństwie zagraniczném, — zadał cios naszej Ojczyźnie dla tego, że się przeciwko udogmatyzowaniu nieomylności oświadczył!!!... Znany jest wszystkim czytelnikom dzienników oryginalny Anglik chorujący na monomanją nieomylności papiezkiej, chociaż jest gorliwym protestantem. Otóż ekscentryczny ten wyspiarz, z którego organa ultramontańskie prawowierną powagę uczyniły, począł od nowego roku napastować ks. Dupanloup listami swemi za to, że teorji jego nie podziela i jął drukować te listy w Londynie. Ultramontańska klika przyklaskuje z zapałem protestantowi broniącemu przyszłego dogmatu przeciwko jednemu z najznakomitszych i najświętobliwszych pasterzy katolickiego świata. Jestto prawdziwie zapustne widowisko i wzmaga smutek i zgorszenie, jakiemi cały ten nieszczęsny spór napełnia od jakiegoś czasu dusze prawdziwie katolickie. Otóż p. Dawid Hurquhart pisze do biskupa orleańskiego między innemi słodyczami: „— W dzień naszej rozmowy nadszedł do Rzymu list pisany przez znakomitą osobę w Polsce, która donosiła, iż pasterski wasz list był srogim ciosem Polsce zadanym, w skutek uszanowania, jakie Polacy mają dla hierarchii francuzkiej w ogóle a w szczególności dla waszej osoby. — List ten sam dodaje, iż rząd moskiewski ułatwia wszelkiemi sposoby rozpowszechnienie tego okólnika waszego, podczas gdy wstrzymuje krążenie zbijających go odpowiedzi, jakie wywołał.“ Wszystko to jest wierutnym fałszem. Nigdy rząd moskiewski nie rozpowszechniał u nas listu biskupa orleańskiego, a gdyby to był nawet uczynił jak na Wschodzie, nie możnaby wcale twierdzić z odrobiną rozsądku, iż ks. Dupanloup zadał cios Polsce. Owszem, rząd moskiewski ma wszelkie dziś powody do popierania dogmatycznego orzeczenia, gdyż posiada Encyklikę Grzegorza XVI., której my równego aktu Piusa IX. na naszą korzyść przeciwstawić nie możemy, i ponieważ nieomylność przyjęta została za hasło nie przez narodowe stronnictwo polskie, ale przez jego najzawziętszych przeciwników, przez przyjaciół Prus i Moskwy. Źródło informacji p. Hurquarta nie potrzebuje zresztą głębokich dociekań: wiadomo jaki jest dom polsko-angielski w Rzymie, do którego redaktor *Diplomatic Review* uczęszcza, i kto tam jest mistrzem ceremonji. „Znakomita osoba“ p. Hurquarta jest znakomitością bardzo wiadomą, mniejsza o to czy w sutannie, fraku lub krynolinie. — Ale pomimo to szlachetne serce biskupa orleańskiego, tego najgorętszego miłośnika naszej utrapionej ojczyzny, głęboko zranioném zostało tym zarzutem Polaka wobec całej Europy powtórzonym przez protestanta, iż srogi cios Polsce zadał.... A jednak piszący nie był Polakiem, chyba in praeterito.

I tu po raz setny nasuwa się smutna uwaga, iż kraj nasz nie ma dotychczas innych rzeczników w Rzymie nad tych, którzy *proprio motu* przed Papieżem i Stolicą Apostolską głos w imieniu całej Polski zabierają. Aby przynajmniej powaga pasterzy galicyjskich i księdza prałata Sosnowskiego mogła zaważyć jak najrychlej na przeciwnej szali....

Radca stanu Wasilew przysłany tutaj z Petersburga dla popierania planów wiadomych i układania się poufnie za pośrednictwem prymasa z rzymskim Dworem, nic dotąd podobno nie wskórał z powodu, iż Papież, jak powiadają, nie jest wcale skłonnym do ustępstw na korzyść Moskwy ze szkodą narodowości polskiej, jakich żądają po nim. Jednak p. Wasilew wielką czynność rozwija, krząta się, biega, puka wszędzie, kardynał sekretarz stanu świadczy mu wielką przychylność, a prymas silnie broni zgody z Moskwą, którą za niezbędną uważa. Nikt więc nie wie, co jutro nastąpić może.

Poznań, 6. Marca.

Od lat kilku stało się zwyczajem, iż Poznań zapełnia się gośćmi przybywającymi ze wsi na zabawy karnawałowe, dopiero w dwóch ostatnich tygodniach przed popielcem. W tym krótkim przeciągu czasu następują rozrywki, jedna po drugiej z takim pospiechem jakby popychane lokomotywą.

Oddani zabawom, z koncertu czy teatru spieszą każdego dnia na bal lub wieczór tańcujący, gdzie pozostają nie raz do rana, a dnia następnego od południa rozpoczynają wizyty, trwające do godziny teatrowej, przepędzając resztę wieczora jak dnia wczorajszego. Po kilkunastu dniach tej kampanji karnawałowej, w popielec nagle się hotele wypróżniają, nieliczne niedobitki w dwóch, a najdalej trzech dniach opuszczają opustoszałe dla nich miasto. Niewątpliwie powodem tego pośpiechu są względy ekonomiczne, co i nie przeszkadza osiągnięciu zamierzonego celu. Czas ten wystarcza na odświeżenie i ułatwienie znajomości rozrzuconych po różnych stronach Poznańskiego, również i na zawiązanie tkliwszych stosunków, których dalsze rozsnucie prowadzi na ślubny kobierzec.

Obok ułatwiania spraw familijnych, służą te zabawy zarazem do zbierania funduszy na cele miłosierne i potrzeby narodowe. Sumki zebrane z zabaw, teatrów i koncertów amatorskich oddawane bywają na wsparcie miejscowych ubogich, a w tym roku część przeznaczono na budowę przyszłego teatru i szkołę batyniolską. Zwyczaj uświęcenia każdej publicznej zabawy celami dobroczynnemi, tak się stał ogólnym, iż w tym roku wszystkie warstwy społeczne uczyniły mu zadość, od salonów, gdzie strojne damy i wyświeżona młodzież przesuwają się przy dobranej muzyce po gładkiej posadzce, aż do tancerek w wełnianych sukniach i rzemieślniczej czeladzi ochoczo zawodzących tany. Ci ostatni grosz zebrany ze swej zabawy, przeznaczyli na potrzeby powracających z Syberji rodaków.

Nie zapuszczamy się w szczegóły tych zabaw. Dziennik Poznański zamieszczał sprawozdania o nich jak najregularniej, tam odsyłamy ciekawsze czytelniczki nasze. Nic nie mamy przeciw tradycjonalnemu stylowi Kurjerka, jakiemi się Dzien. Pozn. w tych opisach posługuje, opiewając wdzięki i wszystkich kolorów tęczy „falujące suknie tancerek“. Zdziwiła nas tylko owa cześć składana zbytkowym strojom pań, unoszenie się nad kosztownościami falban i materji, bo wszakże to samo pismo po wiele razy zamieszczało wyborne artykuły o oszczędności, wynosząc ją i stosownie w położeniu naszem, do miana cnoty.

W ciągu tego czasu teatr z małemi wyjątkami bywał zapełniony, w krótkim czasie a już widać, że scena polska stała się potrzebą dla publiczności naszej, i to nietylko niższych, ale i wyższych pięter. Te ostatnie coraz gęściej widzami obsadzone bywają. W ostatni wtorek dyrekcja zniżyła cenę biletów na krzesła z 20 na 5 sgr. Korzystali z tego włościanie wsi okolicznych i zajęli dość licznie miejsca z żonami i córkami, przysłuchując się przedstawieniu z wielkiem zajęciem, obsypując artystów szczerej uciechy oklaskami.

Pisząc do Tygodnia, niepodobna mi przemilczeć o korespondencjach z Soboru do Dzien. Pozn., które wyraźnie redagowane bywają w oficynach OO. Zmartwychwstańców. Jedyne pismo polityczne na Księstwo Poznańskie, jest w obec innych części Polski wyrazem opinji naszej, korespondencje z Soboru, każą się domyślać, że żywioł ultramontański zagórował w pośród nas nad innemi przekonaniami. Trudno odgadnąć, co redakcją spowodować mogło, aby uczynić z Dziennika organ przeciwny postępkowi i wszelkim zmianom kościoła w duchu wolności, aby biskupów co zajaśnieli światłem pierwszorzędnem na obecnem soborze jak XX. Doupanloup i Strossmeyer potępiać jakby heretyków. Względem tego ostatniego dopuszcza się korespondent obelgi nazywając go „szakalem“ (pisząc stylem Veuillota), znieważano go podejrzeniem, że „jest panslawistą, który przyjął na siebie posłannictwo ze strony Moskwy do Soboru“. Czyby przy tych ciężkich zarzutach korespondent trzymał się zasady, „że cel uświęca środki“? Nie wątpimy, że jeżeli nie sam biskup bośniacki, to ktoś z przyjaciół jego odpowie na zarzut uczyniony mu w 53. nrze Dzien. Pozn.

Z równą namiętnością powstaje korespondent z Soboru na biskupa orleańskiego, XX. Döllingera i Gratry, zgoła przeciw wszystkim co się opierają rozpasaniu jezuityzmu, co jest przeciwne udogmatyzowaniu nieomylności papieża, pragnie zluźnienia średniowiecznych pęt krępujących wszelki postęp kościoła.

Jeżeli pisma kościelne, jak Tygodnik Katolicki i Unja, zamieszczają podobne artykuły, to nie dziwi nikogo, jeżeli to czyni i Czas, organ niefortunnego Kirchmajera i spółki, można i to sobie wytłumaczyć, ale że je zamieszcza Dzien. Pozn., który dotąd nie zbaczał z drogi postępu, wolności i tolerancji, to rzecz nie do pojęcia. Ztąd od kilku tygodni spotkawszy się, zapytujemy naprzód jeden drugiego o rozwiązanie tej zagadki.

Gdybyśmy mieli drugie polityczne pismo, niechajby Dzien. Pozn. płynął na tych falach, gdzie mu się podoba, pokazałaby liczba prenumeratorów, ilu znajdują zwolenników powyższe zasady.

Obecnie, kiedy bez miejscowego pisma w domu obejść się niepodobna i każdy Dz. Pozn. trzymać zmuszony, sądzimy, że nie wolno popierać zasad wbrew ogólnemu przekonaniu, bo wbrew postępowi czasu, rozrosłych pojęć wolności i wysokości intelektualnej, do jakiej ludzkość doszła.

Adrjanopol, 10. Lutego 1870.

(*P. L.*) W poprzednim a pierwszym moim liście oświadczyłem: że w zbliżeniu do siebie słowiańszczyzny a mianowicie Bułgaryi — Turcja może znaleść prawdziwą siłę i bezpieczeństwo, i że tego zbliżenia i jego skutków dwa są głowne czynniki t. j. Organizacja chrześcijańska wojskowa, jako powołująca Słowian pod sztandar muzułmański w obronie spraw narodowych i Unja łącząca powaśnionych synów kościoła z Rzymem, innemi mówiąc słowy, z Zachodem.

Co się rzekło w ogólnikach, łatwo mi będzie następnie (jeśli ramy dziennika pozwolą) poprzeć dowodami — obecnie — chcę przedstawić dzieje organizacji chrześcijańskiej — czyli tak zwanych i pod tem mianem lepiej u nas znanych Kozaków.

Żywo w pamięci wszystkich przypomina się wojna krymska, jej dzieje i nadzieje i nad wszelkie spodziewania, chybiony koniec. — Anglija, Francja i Turcja — wymierzyły strzały przeciw kolosowi północnemu — żadne z mocarstw nie chciało powołać do czynu przyrodzonego nieprzyjaciela — Polski. Polska spała przeczuwając zapewne, że czas nie nadszedł, że to spór o znaczenie, że nakoniec może grzeczna a krew kosztująca nauczka — dla Moskwy. W proroczem można rzec widzeniu — czuła że szczęk jej oręża wojujących pogodzi i nie ruszała się. Skończyło się na wzięciu Sebastopola, na śmierci Mikołaja, na pokoju i konferencjach paryzkich — na przyjemném zadowolnieniu że Moskwa nie tak straszną jak ją malują.

Z trzech sprzymierzonych — Turcja tylko jedna rozumiała wartość Polski w tym boju i pierwsza w osobie ówczesnego W. Wezyra Reszyd-Paszy, szukała oficerów wyższych między naszą emigracją. — Reszyd do dzisiaj wspominany w Europie, jako znakomity mąż stanu widząc niemożność wywołania wojny Polski z Moskalami, a znając, że Turcja może najsilniejszego w niej znaleść sprzymierzeńca, że pragnienia i cele nasze łączą się z pragnieniami i celami W. Porty chciał pobocznie wprowadzić naszą kwestję. — W tym zamiarze zwrócił się przez dzisiejszego Sadyk-Paszę wtedy Effendjego do Lambertu o przysłanie zdolnych wyższych oficerów. Proszono jenerała Chrzanowskiego oddając mu główne dowództwo w Azyi, ten jednak dla wiadomych powodów wezwaniu nie odpowiedział. Jenerałowie Bystrzanowski i Breański, podrzędne odegrali role. Nie zrażony zawodem Reszyd, nieustaje w pracy. —

W Dobrudzy nad Dunajem i w Azyi — osiedliła się dobrowolna emigracja Kozaków* — w Azyi zwali się Kozakami Michalickiemi od zajmówanej miejscowości, inaczej i właściwiej Kubańcami. Jedni i drudzy obowiązani byli w czasie wojny dostarczać do szeregów tureckich pewną liczbę konnego i uzbrojonego żołnierza. Rząd zaś przez czas trwania boju ponosić koszta utrzymania i żołdu. Jednem słowem wojsko to czasowe, nieregularne. Dowództwo nad nim powierza Reszyd Sadykowi — już Paszy z prawem tworzenia regularnych Kozaków — ochotników. W tem miejscu dodać winienem, że dopiero w roku zeszłym ogłoszono na papierze prawo powoływania do armii chrześcjan na równi z Turkami. Pierwsza sformomana sotnia, złożona przeważnie z Polaków wysłaną została nad Dunaj, drugą z Rusinów zorganizowano w Adryanopolu, czasów zarządu Kibrisli-Paszy wielkiego Polaków przyjaciela i człowieka bardzo rozumnego, po dwakroć w swym życiu W. Wezyra. Zamiarem Sadyka, który uskutecznił, było wystawić sześć sotni, a mianowicie: 1szej polskiej, 2giej rusińskiej, 3iej bułgarskiej, 4. i 5tej mieszanej i 6tej ze zbiegów moskiewskich bez różnicy narodowości. W czasie wojny tak złożeni Kozacy oddali Turcyi usługi pod Silistrją i Deli-Orman (szalony las) — czem zyskał ich jenerał pochwałę publiczną główno dowodzącego Omer-Paszy i upoważnienie poparte Firmanem sułtańskim, do formowania drugiego pułku. Pomijam tu wszystko, co w danym czasie mogło być sprawą wielkiej wagi a dziś jeszcze wielu drażliwości i zaznaczam jedynie fakt, że formacja owego drugiego pułku dostała się w ręce ongi półkownika późniéj jerera Wł. Zamojskiego. Z niej to powstała tak zwana dywizja polska, która przeszła na koszt angielski, zaopatrzona i uzbrojona znakomicie, znacząca liczbą i doborem ludzi. Jenerałem był hr. Zamojski półkownikami: jazdy lekkiej — Kamiński, ułanów Poniński, piechoty niedawno zamordowany pod Stambułem Wiszucki, baterji artylerji — wyśpiewany przez Mickiewicza — Ordon.

Jakie przyczyny działały, że po zawartym pokoju i rozwiązaniu tak świetnej dywizji, część jej zatrzymując umundurowanie poszła pod wodzą Łapińskiego na wyprawę kaukazką? dla czego utworzone kolonie polskie w Tessalji w dobrach Reszyd-Paszy, w ziemi bogatej lecz niezdrowym klimacie, z kąd oszczędzeni Polacy od febry — uciekli? badać nie chcę. — Rzeczą jest dokonaną, że znaczna liczba przymusowych zbiegów wstąpiła do Kozaków i do świeżo zbieranego pod dowództwem Sadyk-Paszy pułku dragonów. Obecnie oba te półki (kozaków i dragonów) z wyjątkiem dwóch szwadronów stojących na Libanie, obozują w Adryanopolu, w sercu Bułgarji.

* O kozakach dobrudzkich i kubańskich w następujących listach — z ważnych bardzo i niedrukowacych źródeł.

Dotąd na prędce zebrane i podane po gazeciarsku dane historyczne, teraz czas na własne spostrzeżenia. Co w czasie wojny krymskiej — miało być wyprowadzeniem na linją bojową — sprawy polskiej, to stało się dzisiaj jądrem przyszłego znaczenia Słowiańszczyzny w Turcyi. — Kozacy i dragoni — to ochotnicy, żołnierze z dobrej woli, między niemi nie zbywa na Bułgarach, są i Serbi. Organizacja chrześciańska to pojednanie nieufających Turków ze Słowianami, to zbrojne ostatnich zerwanie z intrygą moskiewską. Język polski w administracyi i korrespondencji wojskowej wewnętrznej — a nawet w znacznej części i w komendzie, którego chciwie i gorliwie uczą się Bułgarzy, wykład polski w szkole podoficerów, stanowi niejako zwycięztwo żywiołu polskiego nad podszeptami z nad Newy, zbliża tych Słowian do Zachodu, tem samem do Turcji, która gdzie indziej sprzymierzeńca szukać nie chce i nie może.

Bułgarzy na koniec zrozumieli całą ważność organizacji, na dowód czego donoszę w zakończeniu, że w ostatnich dniach w wilajecie (województwie, departamencie) nad dunajskim między Gobrowo i Ruszczukiem — zapisało się 3. ochotników, nie żądając zwykle w takich razach używanego porękawicznego. Po kilkunastu latach pracy i przeszkód, Kozaczyzna stanęła silnie. Na sztandarze jej między gwiazdą i półksiężycem wypisane jest domyślnemi głoskami: Oświata i spokój!!

W następnym liście o Unji. — Przedmiot to ciekawy, rzecz godna zajęcia — jak krzyż i miecz łączą się na ziemi niewiernych, w wspólnej sprawie. —

Nowe Książki.

Kłosy i kwiaty. Książka zbiorowa. W Krakowie. Druk W. Kirchmayera. 1869. 8. 410.

Była chwila na Noworoczniki, Książki zbiorowe i Albumy wszelkiego rodzaju bardzo urodzajna, lubowano się w nich, rozchodziły się po bożym świecie i niosły z sobą próbki różnych talentów, form rozmaitych, a szczególniej poezij wybory. — Jednym z pierwszych był w 1830 roku wydany Hippolita Klimaszewskiego w Wilnie, w którym ów Trembeckiego komentator i wydawca całe młodsze siły Uniwersytetu powołał do współpracownictwa. Dobre to były czasy, — książki naówczas stanowiły życie całe, żyliśmy książkami, uczono się czytać na noworocznikach i powieściach... ruch i życie było wielkie. — Dziś mało kto co czyta — nikogo książka nie zajmuje prócz tych (i to nie wszystkich) co się z pracą umysłową zżyli; książek zbiorowych nie widać prawie i zastąpiły je też pisma perjodyczne illustrowane w pewnym względzie. Tam spływają potoki ciągnące z gór. Dziś pismo jak te Kłosy i kwiaty osobliwość wielka, którą tylko szczególne okoliczności wytłumaczyć mogą. To też Kłosy i kwiaty zebrały się dla dobroczynnego celu. — Książka ciekawa, bo niemal wszystkie żywe imiona pisarzy naszych zawiera. Gdyby kto obecnej chwili miary szukał, tuby ją poniekąd mógł znaleść. Młodsi i starsi składali się na tę księgę — Pol, Lenartowicz, Kremer, Libelt, Felicyan, Miron, Szujski, Siemieński, Anczyc, Bałucki, Bełcikowski, Wojcicki, Przezdziecki, Ilnicka, Estrejcher i t. d. i t. d. Przywodzim imiona bez intencji klasyfikowania ich. Więc też i sądu obszerniejszego nie potrzebuje zbiór, imiona mówią. Powiemy tylko co się nam najbardziej zajmującém wydało. — Oto naprzód śliczny wiersz Ilnickiej rozpoczynający księgę i drugi Lenartowicza, który ją zamyka, opowiadanie W. Pola przemiłe, serdeczne. Estreichera rzecz o Węgierskim nowa i ciekawa bardzo, Libelta paradox filozoficzny, Felicyana *Fiat Lux*, Bałuckiego komedyjka, Zacharyasiewicza powiastka. — Małoż tego, aby książkę uczynić ponętną??

Dodajmy, że z nabyciem jej łączy się dobry uczynek.... Właśnie tego może ludzie się gotowi zlęknąć. Dobry? jakiej natury? któż to wie! Hm! hm! Uspokójcie się, przecie imiona ręczą, że tu niema czerwonego nic, a okładka nawet szara... i druk p. Kirchmayera....*

Dr. Omega.

* Pisano nim czerwono zbankrutował. P. R.

Rozmaitości.

— Podaliśmy w jedném z dawniejszych sprawozdań wiadomość o projekcie Stowarzyszenia pomocy naukowej dla kobiet. Szczęśliwą tę myśl Dr. Rakowicza podjęto w czasie ostatniego zjazdu w Toruniu. Żałujemy, że nie mamy prawa wymienić imion czcigodnych Pań, które się czynnie zawiązaniem stowarzyszenia zajęły... Dziennikarstwo wszakże tyle razy popełnia niedyskrecje godne potępienia, że z dobrej pobudki może nam przebaczą szanowne panie: Kalkstein, Donimirska, Ślaska, Czarlińska, Sampławska, Mieczkowska, Iłowiecka, gdy się dopuścim wymienienia ich — nawet bez pozwolenia. Dowiadujemy się zarazem, iż 26 pań w Żninie w W. Ks. Poznańskiem już także podobne towarzystwo zawiązało. Błogosław Boże zasługi pełnej pracy!

— Doszło nas Sprawozdanie z czynności stowarzyszenia przyjaciół oświaty ludowej do końca roku 1868, przedłożone przez zarząd centralny walnemu zgromadzeniu delegatów tegóż stowarzyszenia d. 10. Lutego 1870 r. Ponieważ na tytule nie dodane o jakiem Towarzystwie mowa, a Galicja ma ich kilka, objaśniamy że o Lwowskiém. Dla czego wszystkie się z sobą ku wspólnemu działaniu nie połączą — jest rzeczą dla nas niepojętą. Zamiast starać się o siłę zjednoczeniem, my ją dobrowolnie rozsypując się traciemy.

Nie jest winą stowarzyszenia lwowskiego, że się nie połączyło z innemi, bo w sprawozdaniu czytamy, że krakowskie towarzystwo na wezwanie żadnej nie dało odpowiedzi, podobnie Towarzystwo pomocy naukowej, a z Rohatyńskiém towarzystwem i Mrówką rokowano o połączenie. — Ruskie stowarzyszenie Proświta wymijającą dało odpowiedź. Na Bukowinie i Szlązku ministerjum rozszerzyć się nie dozwoliło.

Stowarzyszenie lwowskie urządziło oddziały w 17, potem razem w 26 powiatach, w dwóch delegaci zrzekli się obowiązków, w 20 nie mogło znaleść nikogo do podjęcia sprawy!! Zarząd centralny od 32 osób otrzymał odpowiedzi odmowne!!

Liczba członków wszystkich wynosi 2,223 ze 2,338 udziałami; dotąd obliczonymi, do tego jeszcze 300 do 400 nie podanych przyjść może.

Towarzystwo od założenia rozprzedało 5,300 tomów. Ogół dochodów wynosił 2,454 złr. 55 centów, wydatków 2,054 złr. 66 centów.

W ocenieniu działań towarzystwa należy mieć na względzie, iż ta klasa w Galicyi, która oświeconą się zowie i oświatę popierać by najsilniej powinna, jest niestety — zacofaną i własnego obowiązku ani interesu nie chce pojąć. Z tego powodu działanie być musi powolne, mozolne, ale załugi pracy w kraju, w którym 32 osób odmawia wręcz posiłkowania ku oświacie, gdzie każdy działa na swoją rękę a wspierać wzajem się nie chce, gdzie rozszerzeniu staje na przeszkodzie i ministerjum i obywatelstwo i ubóstwo i ciemnota... i często zła wola nawet — zasługi pracy — powtarzamy są bardzo wielkie. Zadaniem głownem, wytrwać — walczyć i zwyciężyć.

— **Statystyka dziennikarstwa.** Od dnia 1go Stycznia 1870 r. wychodzi w Anglij 95 dzienników codziennych, 18 w Londynie, 77 na prowincij. — W Rzeszy niemieckiej (północnej) wychodzi ich dwa razy tyle co w Anglij, a w Berlinie, też prawie drugie tyle co w Londynie.

Londyńskich dzienników w r. 1869 przybyło 7, na prowincij 13. Do Gazet, które wychodzić przestały, liczy się *Morning Star*, (liberalna) i *Morning Herald* (torysowska). Najdroższą jest: *The shipping and mercantile Gazette* (5 pensów numer) *Sun* kosztuje 4, *Times, Morning Post* i *Morning Advertiser* 3 p. W r. 1869 za 750 funtów kupiono marek pocztowych do gazet dla przesłania, i rozesłano ich 26,908,115 numerów. Powstały nowe trzy dzienniki ważne, w r. 1869. Murray'a *The Academy* literakie, Macmillan'a *Nature*, nauki przyrodzone; *The Graphic*, sztuki piękne. — Największemi i najbardziej rozpowszechnionemi francuzkiemi są: *Siècle* (46,000), *Le peuple français* (45,000), *Le Figaro* (45,000), *Le National* (40,000), *Le Rappel* (35,000), *Le Reveil* (30.000), *La Liberté* (22,000), *Le Gaulois* (16,000), *Le Moniteur Universel* (10,500). — Mniej więcej numer tych dzienników kosztuje po 15 cent. Inne sprzedają się po 5 cent., jako *Le petit Journal* (200—300,000), *La petite Presse* (200,000), *Le petit Moniteur universel* (300.000). — Z illustrowanych ma *Monde illustré* 30,000, *Illustration* 17,000 abonentów.

(Annales de Typographie.)



Na list z Krakowa podpisany R. odpowiadamy autorom, że chętnie byśmy zastosowali się do ich życzeń, ale z innych stron dochodzą nas przeciwne. Trudno je pogodzić. Będziemy się wszakże starali choć w części zaspokoić żądania. Tydzień z pewnych względów jest właśnie przeznaczonym dla tych co wszystkich dzienników mieć i czytać nie mogą. Sobór zaś jest wyjątkowej wagi i znaczenia, dla tego obszernie o nim rozpisywać jest obowiązkiem. Miłe nam to wasze zajęcie pismem, które nie ma innego celu nad rozbudzenie i skupienie życia. —

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.